

Trudności z wypracowaniem jednolitego sposobu mierzenia czasu wynikają z natury. Ziemia, okrążając Słońce, wiruje wokół własnej osi. Co 4 minuty obraca się o 1 stopień, a przez godzinę o 15 stopni. Dlatego nasza gwiazda w ciągu doby (24 h) osiąga najwyższe położenie, czyli zenit, o godz. 12 kolejno nad wszystkimi południkami oplatającymi ziemski glob siatką 360 stopni (prawdziwy czas słoneczny). Późniejsza godzina na wschodzie wynika stąd, że planeta obraca się w tym kierunku z zachodu. W każdym mieście (oprócz leżących na tych samych południkach) jest inny czas słoneczny różniący się minutami bądź godzinami. Dawniej inna godzina wskazywana na wieżach ratuszowych w sąsiednich miastach nie stanowiła problemu, było tak aż do rewolucji przemysłowej, a zwłaszcza pojawienia się kolei i rozkładów jazdy.

Szybkie pokonywanie przestrzeni zachęciło do podjęcia próby ujednoczenia czasu. Wprowadzono czas strefowy warunkowany wysokością Słońca nad określonym południkiem. Na wytyczonym obszarze czas jest taki sam, jak w punktach na tym południku. Południkiem o został południk Greenwich. Używany na co dzień czas urzędowy jest zatem umowny. To „złoty środek”.

Polska leży między dwiema strefami czasowymi. Południk 150E (15 stopni na wschód od Greenwich) wyznacza czas środkowoeuropejski, a południk 300E wschodnioeuropejski, czyli w przypadku naszego położenia geograficznego czas letni. Południk 150E przechodzi przez terytorium Polski na odcinku ponad 400 km, leży na nim m.in. Stargard w Zachodniopomorskiem. Południk 300E biegnie przez Rosję, Białoruś i Ukrainę. Prawdziwy czas słoneczny we wschodnim krańcu naszego państwa, w Zosinie nad Bugiem (240E), jest późniejszy od środkowoeuropejskiego o 36 minut, a o 24 minuty wcześniejszy od wschodnioeuropejskiego. Z kolei prawdziwy czas słoneczny Osinowa Dolnego nad Odrą (140E) na zachodnich rubieżach Polski jest wcześniejszy od wschodnioeuropejskiego aż o 1 godzinę i 4 minuty, różniąc się od środkowoeuropejskiego zaledwie czterema minutami.

Czas nie jest jednak tylko miernikiem snu czy regulatorem codzienności. Sposób jego odmierzania pomaga organizować krajowy aparat administracyjny i gospodarkę, a także wyznacza miejsce państwa w polityce europejskiej i światowej.

Na warunkach zaborców

W czasach zaborów urzędowym czasem w Królestwie Polskim był formalnie czas warszawski mierzony według południka 210E. Czas petersburski (300E), ówczesny odpowiednik czasu letniego, funkcjonował na kolei, w pociągach mknących na wschód, był też czasem urzędowym na ziemiach wcielonych do Imperium Rosyjskiego. W niektórych miastach Kongresówki posługiwano się nim nie tylko na kolei, używając zarazem czasów ratuszowych. Często zegary na gmachach magistratów wskazywały inne godziny niż na budynkach dworców.

Czas petersburski traktowano jako fanaberię caratu i szydzono z wieszania w miejscach publicznych dodatkowych czasomierzy z rosyjską rachubą. „Goniec Czeszochowski” żartował: „Podróżny (do przewodnika): Dlaczego na tej wieży są aż trzy zegary? Przewodnik: Dla tego, proszę jaśnie pana, aby, jak trzech chce zobaczyć która godzina, jeden na drugiego czekał”. Chaos bywał groteskowy. Monarchia austro-węgierska i cesarstwo niemieckie ujednociliły czas. W latach 1914-1915 oba państwa, okupując Kongresówkę, przyniosły czas środkowoeuropejski. Po wyparciu Rosjan Niemcy powołali tu Generalne Gubernatorstwo Warszawskie, Austriacy zaś – Generalne Gubernatorstwo Lubelskie. Dążąc do oszczędności w przemyśle zbrojeniowym, jedni i drudzy postanowili wprowadzić na pół roku czas letni. Jak donosiła „Gazeta Łódzka”, oprócz korzyści gospodarczych wpłynąć ma to „dodatnio na stan zdrowia we wszystkich klasach ludności”. Po raz pierwszy zegary na ten nowy czas letni przesunięto w niedzielę 30 kwietnia 1916 r. o godz. 23. Odwołano go 1 października w ten sam dzień tygodnia o godz. 1. W latach 1917-1918 przyspieszenie zegarów przeprowadzano w trzeci poniedziałek kwietnia o godz. 2, a opóźniano w trzeci poniedziałek września o godz. 3. Mimo uzyskanych w ten sposób oszczędności, państwa centralne przegrały wojnę, a narodziła się niepodległa Polska.

MICHAŁ TOMASZ WÓJCIUK

Historia czasu letniego to dzieje nieporozumień, ale też walki o miejsce Polski w Europie oraz koleje wyrachowanej polityki zaborców i okupantów. Wiadomo – „czas to pieniądź”, a pieniądź to gospodarka, władza i polityka.

POLACY ZAGUBIENI W CZASIE



WIENIAWA



SŁAWIN



SŁAWINEK



SZEROKIE



KONSTANTYNÓW



RURY



ZAKRZEWEK



ŚRÓDMIEŚCIE



WĘGLIN



CZUBY



ZEMBORZYCE

Instalacja artystyczna
Czas na Kulturę
w lubelskim Centrum Kultury

Godzina Niepodległej

Rok 1919 w Polsce był trudny. Piętrzyły się problemy: nieuregulowane granice, kształtowanie się administracji, odmienności gospodarcze, różnice polityczne i mentalnościowe odziedziczone po zaborcach. Nic dziwnego, że wzorem lat poprzednich wprowadzono czas letni znany jako „rachuba czasu oszczędnościowa”. Zaczął obowiązywać najpierw we Lwowie o północy w piątek 28 lutego. Przez półtora miesiąca tamtejsze zegary wyprzedzały o godzinę czasomierze w innych częściach kraju. Na pozostałym obszarze Polski przestawiono je bowiem we wtorek 15 kwietnia o godz. 2.

Minister spraw wewnętrznych prof. Stanisław Wojciechowski nie wyznaczył jednak daty zakończenia czasu letniego. Na ziemiach wielkopolskich świeżo wywołonych wysiłkiem powstańczym Naczelna Rada Ludowa określiła, że czas letni potrwa do 16 września. Tego dnia Rada Ministrów RP zdecydowała zostawić letnią rachubę na stałe. Stosowne rozporządzenie minister wydał cztery dni później. W Wielkopolsce, gdzie już stosowano czas środkowoeuropejski, czas letni zaprowadzono 1 października. Przez dwa tygodnie zegary w Warszawie czy Krakowie śpieszyły się o 60 minut w stosunku do zegarów poznańskich.

Wprowadzenie rachuby południka 300E w Polsce było uzasadnione. Państwo, tocząc krwawe boje, rozrastało się na wschodzie. Czas letni miał też oponentów

traktujących go jako pozostałość po niedawnej okupacji. Niemiecka Republika Weimarska pozostała przy czasie środkowoeuropejskim.

W dobie kształtowania granic z czasem letnim wiąże się tragiczne zdarzenie podczas obejmowania przez polskie wojska Pomorza w 1920 r. Na podstawie umów ze stroną niemiecką z 25 listopada 1919 r. i 8-10 stycznia 1920 r. Polacy, przejmując placówki, musieli unikać styczności z formacjami niemieckimi między godz. 18 a 6. Do incydentu doszło podczas realizowania pierwszego etapu operacji na Kujawach przy zajmowaniu Gniewkowa. Żołnierze 18. Pułku Ułanów Pomorskich, zapominając, że Niemcy posługują się czasem środkowoeuropejskim, weszli 17 stycznia pod Lipiem na pozycje Grenzschutzu o godz. 6.30. U Niemców była godz. 5.30. Otworzyli ogień. Zginął plut. Gerhard Pająkowski, a rannych zostało jego dziewięciu kolegów. Wydarzenie nie zakłóciło operacji wojskowej.

Po ustaleniu granic przypieczętowanym traktatem ryskim (1921 r.) zaczęto się zastanawiać nad wprowadzeniem w kraju na stałe czasu środkowoeuropejskiego. Przemawiało za tym otwarcie się państwa na Europę Zachodnią. Polska miała 42 punkty połączeń z kolejami używającymi czasu środkowoeuropejskiego, a tylko 17 z kolejami na wschodzie. Pociągi jadące z Królewca przez terytoria Polski i Wolnego Miasta Gdańska musiały aż cztery razy zmieniać czas. Abstrahując od doznań podróżnych, rodziły się problemy dotyczące bezpieczeństwa i punktualności przejazdów.

W szkołach używających czasu letniego, w zimie wobec braku elektryczności, lekcje zaczynały się w zupełnych ciemnościach. Dlatego dzwonek szkolny inaugurował dzień o godz. 9, a wiosną i latem o 8. Czas letni nazywano „przeżytkiem czasów wojennych”. W sporach o rachubę urzędową były różne pomysły. Idea wprowadzenia czasu polskiego bądź używania osobnych czasów na kolei i w administracji państwowej upadła jako niezgodna z wymogami międzynarodowymi. Interesy państwa i względy gospodarcze przeważały na korzyść czasu środkowoeuropejskiego, który uchwałą Sejmu zaczął obowiązywać o północy w środę 31 maja 1922 r.

Ustawa miała przeciwników, gdyż rachuba południka 150E nie odpowiadała położeniu miast wschodniej części państwa. Polska leżała między południkami 160E a 280E. Na Kresach błędy spóźniania czasu urzędowego wobec wysokości Słońca nad miejscowościami wschodnich województw dochodziły do 52 minut. Choć wśród przemysłowców czas letni cieszył się popularnością, nie wprowadzono go już w II RP.

pomyłką spikera, żeby winę za wszczęcie wojny zrzucić na Polaków. Hitler głosił, że „wczoraj wieczorem” Polacy napadli Rzeszę, ale „od godz. 5.45 odpowiadamy ogniem!”. Nie mógł informować o rzeczywistej godzinie napaści, bo była ona tajna. Nie mógł też mówić o Westerplatte, bo należało do Wolnego Miasta Gdańska i z jego terytorium zostało zaatakowane. Wieluń był polski, więc może Hitler miał na myśli prawdziwą godzinę nalotu na miasto.

O tym, że godzina podana przez niego była celowym zabiegiem, a nie pomyłką, upewnia publikacja przemówienia w 1940 r. Tekst lekko poprawiono stylistycznie, ale wartość godzinna uległa redakcyjnej korekcie. Wieluń doświadczył agresji niecałą godzinę po zaatakowaniu Westerplatte.

Sojusz niemiecko-sowiecki wymazał Polskę z mapy świata. Rzesza zagarnęła polskie ziemie zachodnie, a z pozostałych utworzono Generalne Gubernatorstwo. Sowieci, zajmując Kresy, podzieliли je między republikę Białoruską i Ukraińską, zaprowadzając tam czas moskiewski późniejszy od środkowoeuropejskie-

W niektórych latach ojczyzna Szekspira popędzała wskazówki nawet o 2 godziny do przodu, osiągając czas wschodnioeuropejski, czyli nasz letni! Czas utworzony przez dodanie jednej godziny do czasu Greenwich nazywano „British Summer Time”, a kiedy przyspieszono go o następne 60 minut – „British Double Summer Time”. W pierwszym okresie Powstania Warszawskiego, czyli w sierpniu i przez ponad dwa tygodnie września 1944 r., wspiarsze używali właśnie tego podwójnego brytyjskiego czasu letniego. W związku z tym nie było różnicy czasowej między Generalnym Gubernatorstwem a Zjednoczonym Królestwem, w Warszawie w tym okresie obowiązywał czas letni. Dzień został amerykańską operacją lotniczą Brytyjczycy rezygnowali jednak z podwójnie przyspieszonego czasu.

Sprawą, która zastanawia, jest zapis w „Układzie o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie” kończącym powstanie 2 października 1944 r. W dokumencie tym odnajdujemy mianowicie informację, że działania wojenne kończą się o godz. 20 czasu niemieckiego (Uhr deutscher Zeit) i 21 czasu polskiego (Uhr polnischer Zeit). Nie może tu chodzić o czas letni, bo ten był używany jednocześnie przez GG i Rzeszę. Poza tym, właśnie 2 października o godz. 2 przestał on obowiązywać. Według notatki uczestniczącego w rozmowach ze stroną niemiecką zastępcy szefa Oddziału II (Informacyjno-Wywiadowczego) Komendy Głównej AK ppłk. Franciszka Hermana „Bogusławskiego”, układ został podpisany 2 października przed godz. 23.30. Jeśli zatem Niemcy i GG znajdowały się w tej samej strefie czasowej, co oznaczał zapis? Kryje się za nim mianowicie odnotowanie wartości godzinnych prawdziwego czasu słonecznego oraz zamysł precyzyjnego podkreślenia charakteru położenia geograficznego ziem polskich i niemieckich. Prawdziwy czas słoneczny miast polskich różni się od czasu miast niemieckich od kilkudziesięciu minut do ponad 1 godziny. Na przykład czas południka warszawskiego jest późniejszy od berlińskiego o 32 minuty, a w przypadku Trewiru, Kolonii czy Düsseldorfu różnica jest godzinna.

Komuniści obejmujący władzę zaakceptowali wprowadzony przez Niemców czas letni do końca października 1944 r. Z kolei Armia Czerwona w zajmowanych miastach pomorskich i śląskich wprowadzała czas moskiewski, zaczął on obowiązywać nawet w Białymstoku, co wzbudziło obawy mieszkańców przed wcieleniem miasta do Związku Sowieckiego. Czasu moskiewskiego używały też przez pewien czas polskie koleje.

W spadku po PRL

Po wojnie Polska straciła Kresy, a zyskała Pomorze, Śląsk, Warmię, Mazury, ziemie kłódzką i lubuską. Jej terytorium znalazło się między południkami 140E a 240E. Komunistom pasował czas letni, w końcu oszczędzali, budując Polskę Ludową. Tak więc w 1945 r. wskazówki przyspieszono w poniedziałek 30 kwietnia pięć minut po północy, a cofnięto 1 listopada (czwartek) o godz. 2. Dniem regulowania zegarków stała się niedziela. Po przestawieniu w 1949 r. nie regulowano ich aż do 2 czerwca 1957 r. Po 1961 r. obywatele odetchnęli od przestawiania zegarów aż na 12 lat. Towarzysze przywrócili znów czas letni 3 kwietnia 1977 r. Do 1987 r. wzorem wcześniejszych, wiosenno-letnia zmiana czasu następowała o godz. 1, a kończyła się o godz. 2.

W spadku po PRL wiosenny zwyczaj godzinnego skoku czasowego przejęła III RP, która 1 maja 2004 r. została przyjęta do Unii Europejskiej. Jeszcze od 1988 r. w Polsce pośpieszono zegary o godz. 2 w ostatnią niedzielę marca, a opóźniano o godz. 3 w ostatnią niedzielę września. Od 1996 r. do dziś, podobnie jak w innych państwach Unii, rachuba południka 300E inaugurowana jest w ostatnią niedzielę marca o godz. 2, a odwoływana w ostatnią niedzielę października o godz. 3.

Czas letni, jak pokazują jego dzieje, mimo swej geograficznej nieadekwatności zawsze tłumaczony był wyższą koniecznością, nie mógł też pozostać nieobojętny zarówno władzom państwowym, jak potentatom wielkiego rynku. Bo nawet jeśli słońce nie determinuje już przebiegu ludzkiego dnia, tak jak kiedyś, to i tak, by prawidłowo funkcjonować, potrzebujemy światła, a to oznacza zużycie energii, czyli koszt. ☺



Taką samą godzinę jak Polska miały m.in. Czechosłowacja, Węgry, Litwa, Niemcy.

Doba wojny

Niedawno podważano godz. 4.45 jako moment napaści III Rzeszy na Polskę. Godzinę bombardowania Wielunia (5.40) wziętą z niemieckich dokumentów wojskowych skojarzono z informacją z przemówienia Hitlera. 1 września 1939 r. o godz. 10 powiedział on, że Niemcy walczą z Polską od godz. 5.45. Wydedukowano, że w Niemczech był czas letni (dlatego godz. 5), więc Wieluń został zbombardowany pięć minut przed Westerplatte!

W „Reichsgesetzblatt”, dzienniku ustaw Rzeszy, brakuje rozporządzeń wprowadzających na rok 1939 czas letni. Lektura rozkazów, raportów wojskowych, pamiętników oraz wspomnień żołnierzy niemieckich utwierdza w przekonaniu, że oba państwa miały ten sam czas strefowy oraz że napaść nastąpiła przed godz. 5. Skąd więc „5.45”? Otóż, 1 września 1939 r. ok. godz. 6.30 Polskie Radio nadało komunikat, w którym przegnębiony spiker jako moment niemieckiego ataku podał godzinę 5.40. Przemówienie Hitlera odbyło się ponad trzy godziny po nadaniu tego komunikatu. Prawdopodobnie propaganda niemiecka posłużyła się

go o dwie godziny. Niemcy powrócili do swoich pomysłów z poprzedniej wojny oszczędzania za pomocą podgonionej godziny. W 1940 r. wprowadzili czas letni, który funkcjonował aż do 1942 r., a następnie w latach 1943-1944. Propaganda z lubością rozwodziła się nad niemieckim geniuszem gospodarczym, który wziął wreszcie leniów Polaków w karby i zapędził ich godzinę wcześniej do roboty.

Rachuba czasu letniego stwarzała paradoksy. Historycy lotniczego wsparcia Powstania Warszawskiego dostrzegają rozbieżne wartości godzinne w dokumentacji wojskowej i w polskich meldunkach lub relacjach naziemnych obserwatorów przelotu maszyn alianckich. Nie chodzi tu jednak o współczesne strefy czasowe, gdzie czas za kanałem La Manche jest wcześniejszy o godzinę od środkowoeuropejskiego.

Spójrzmy na przebieg operacji „Frantic 7”, największego dziennego zrzutu lotniczego nad powstańcą Warszawą, którego dokonano 18 września 1944 r. Powstańcy i warszawiacy ujrzeli na niebie ponad 100 amerykańskich bombowców ok. godz. 14, jak podał powstańcy „Biuletyn Informacyjny”. Raporty lotnicze z kolei odnotowały, że ładunek został zrzucony nad miastem między godz. 12.41 a 12.46. Amerykanie przeprowadzający potężną operację używali brytyjskich baz lotniczych, które posługiwały się tamtejszym czasem.

Warto mieć na uwadze, że w dobie wojny Wielka Brytania, podobnie jak Niemcy, zmieniła czas.